

Jukajlili z Isle de Cook Cook Cook!

Gdzie jak opiewają pieśni "mieszkał straszny kapitan Papawaj, co pil, palil i Murzynow tlukl".

Po tygodniu kolysania się w okropnej flaucie udało się wreszcie dotrzeć na Wyspy Cooka. A dziś, wypożyczwszy rower wyprawiliam się na poszukiwanie śladów po strasznym kapitanie Papawaju. Rower wzięłam z odległego hotelu, gdzie dojechałam autobusem, jeździ tu co godzinę autobus w kolko wyspy, jedyna droga jest dookoła i zrobiłam 32 km na rowerze - pełne kolko. Świata się rowerem dookoła nie objedzie, trzeba płynąć, ale wyspy do tego znakomicie się nadają, byle nie za wielkie. Środek wyspy gorzysty - można sobie zrobić wycieczkę piesza gorska w poprzek, albo spokojnie, rowerkiem po płaskim wzdłuż brzegu, podobnie jak wzdłuż przelomu Dunajca. Tylko uważać trzeba, bo to dawna kolonia brytyjska i jeżdża po lewej stronie.

Pięknie jest na tej wyspie, bo ludność tubylcza mówi po angielsku i wreszcie się czuje jak w domu - wszystko rozumiem i normalnie się z ludźmi porozumiewam. Jakich Murzynów kapitan Papawaj tlukł, nie wiem, bo ich tu nie ma. Są Maorysi. Maorysi są bardzo sympatyczni i życzliwi, wcale nie wyglądają wojowniczo. Byliśmy rano w kościele na mszy maoryskiej - kazanie było po angielsku, ale liturgia i śpiew po ichniejszymu - piękny śpiew na głosy a capella i to nie chor, tylko zwyczajni ludzie, którzy po prostu przyszli do kościoła.

Rosną tu palmy kokosowe i to chyba jedyny związek z Papawajem - ale te rosną wszędzie, od Galapagos, w końcu płyniemy trasą Coconut Milk Run. Oprócz palm kokosowych jest jeszcze pełno innej roślinności tropikalnej, podczas wycieczki natrafiłam na ogród botaniczny, to pooglądałam i porobiłam zdjęcia kwiatkom. Niestety, nie były podpisane jak w porządnym ogrodzie botanicznym być powinno, to nie wiem, jak się nazywały.

Wszystko fajnie, ale trafiliśmy tu w weekend i wszystko zamknięte, miasto wymarłe od sobotniego południa. Wczoraj to chociaż monopolowy był czynny, a dzisiaj w niedzielę - prohibicja. Jutro też wszystko będzie pozamykane, bo urodziny królowej, to święto jest, chociaż królowa brytyjska, a nie tutejsza. Ale Wyspy Cooka są właściwie nowozelandzkie, więc należą do Commonwealthu. Waluta jest dolar nowozelandzki, ale mają trochę swoich monet, trójkatne dwodolarówki i nawet banknoty - o nominale trzy dolary.

Książkę o Cooku przeczytałam, ale o tych wyspach tylko jest wzmianka, że je odkrył. I buntownicy z Bounty też tu byli. A kapitan Papawaj to chyba bardziej na "świełlistych, mglistych wyspach Hawaj", tu to może gościnnie tylko bywał, po drodze na kokosy wstępował. Na sto procent pil je z rumem.

Sprzedają tu płatki śniadaniowe, które są 98% fat free. To jest marketing! Próbuje wytłumaczyć Andrzejowi, że piwo jest w 95% bezalkoholowe, ale jakos nie daje się przekonać. A masło to nam kupił (wyslij faceta po zakupy spożywcze - "kup poł chleba i poł masła i poł główki kapusty i pamiętaj, żeby serek także był półtusty" - wiadomo, wszystko połowicznie załatwi i tak dobrze, że poł litra nie zakupił ;-)) 69% beztłuszczowe (41% masła w masle!). Ale nie narzekam, przeciwnie - 100% pełnotłustej wazeliny!

Kolejna wyspa, kolejny port, a jutro dalej - Tonga i Fidzi.

Jukajlili!

Asia